

SOLIDNY PARTNER W ŻYCIU
I INTERESACH

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

DWUTYGODNIK

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



Rok VII, nr 17 (174)

Wilno, 1-15 września 1996

cena 60 ct
(1 zł., indeks 383678)

W numerze:

- Niejedno imię kultury kresowej..... s.1 i 3
- Wernisaż Jana Jankowskiego..... s. 2
- Syberyjskim szlakiem Dargiewiczów s.4
- Litwini w przedwojennej Warszawie..... s.4
- Polacy w Belgii s.5
- Kapłani — męczennicy z Berezecza..... s.6
- Nowości wydawnicze s.8

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- Z dwudniową wizytą prywatną przebywał na Litwie Włodzimierz Cimoszewicz z małżonką. Premier Polski zwiedził Wilno i Troki.
- 33 partie i organizacje polityczne Litwy mają prawo uczestniczyć w wyborach do Sejmu, które odbędą się 20 października.
- Według danych Departamentu Statystyki, na jednego mieszkańca Litwy przypada po 95 USD inwestycji zagranicznych (ogółem — 352 mln USD). Głównymi inwestorami są Niemcy, USA, W. Brytania, Szwecja i Rosja.
- Bank Litewski dysponuje dziś 741 mln 700 tys. USD. Zasoby złota są szacowane na 62 mln dolarów.
- O ile nie zostaną zwrócone długi rosyjskiemu koncernowi "Gazprom", może on przerwać dostawę gazu. Ministerstwo energetyki Litwy ma zamiar wypłacić jeszcze przed rozpoczęciem sezonu ogrzewczego sumę wysokości 29,96 mln USD.
- Litwa do końca tego roku z tytułu składek członkowskich ma zapłacić dla ONZ 2 mln USD.
- W Wilnie została podpisana umowa między Ministerstwem Obrony Federacji Rosyjskiej i Ministerstwem Zdrowia Litwy o wynagrodzeniu za pomoc lekarską, świadczoną zamieszkałym na terytorium Litwy rosyjskim wojskowym.
- Bank Światowy udzieli Litwie 80 mln USD pożyczki na potrzeby Rządu Litwy. Przeznaczona jest na reorganizację banków, programy w zakresie energetyki, rolnictwa i opieki socjalnej. Łącznie BŚ udzielił Litwie pożyczek na sumę około 150 mln USD.
- Na Litwie trwają kursy dla oficerów Litwy i Estonii w celu zapoznania się ze standardami dowodzenia NATO. Prowadzone są przez instruktorów brytyjskich.
- Kierownictwo Banku Litewskiego oraz Światowej Agencji Nowości Reutera postanowiło rozwijać współpracę — w przyszłości będzie udzielać więcej informacji na temat bankowości litewskiej.
- W Wilnie z dwudniową wizytą przebywała grupa przedstawicieli wpływowej światowej instytucji finansowej "J.P.Morgan".
- Były minister spraw wewnętrznych Romasis Vaitiekūnas zwrócił się do sądu o wszczęcie sprawy karnej przeciwko największemu na Litwie dziennikowi "Lietuvos rytas". Powodem tego — artykuł redakcyjny w numerze za 11 kwietnia, w którym oskarżono go o wspieranie mafii.
- Została utworzona tymczasowa komisja sejmowa, aby ocenić straty spowodowane reformą rolną, którą w latach 1991-1992 przeprowadził rząd G. Vagnoriusa. Fakt ten konserwatyści interpretują jako przedwyborczą rozgrywkę partii rządzącej.
- Od roku 1998 wszyscy pełnoletni mieszkańcy Litwy będą deklarowali swój majątek i dochody w miejscowej inspekcji podatkowej.
- W sierpniu emerytura z tytułu państwowych ubezpieczeń społecznych wzrosła o 11 Lt 60 ct, z 173 do 184 Lt 60 ct. Przeciętą emeryturą starcza nie pracującego emeryta wzrosła o 13 Lt 70 ct i wynosi obecnie 197 Lt 90 ct.

Opr. B.J.



Zespół "Zgoda" z Rudomina umiejętnie łączy dawne tradycje z elementami współczesności (patrz s. 3)

Fot. Jerzy Karpowicz

Festiwal w Mrągowie

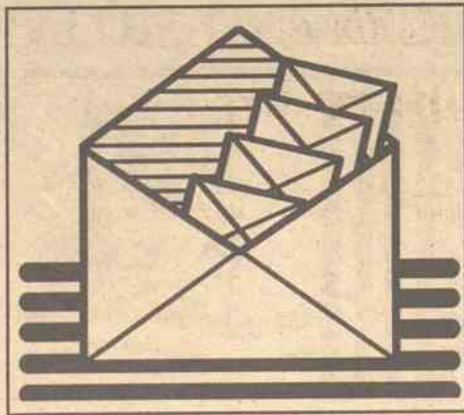
Niejedno imię kultury kresowej

Mrągowo, miasto położone malowniczo nad jeziorem Czos, znane było dla miłośników muzyki również na Litwie z festiwalu muzyki country, ostatnio głównie dla miłośników sztuki ludowej — za sprawą festiwalu kultury kresowej, który po raz pierwszy odbył się w roku ubiegłym. Pomysłodawcami imprezy byli mieszkańcy tego miasta, wywodzący się z dawnych Kresów, zaś wielu spośród nich — z Wileńszczyzny, aktywnie działający na rzecz stałych kontaktów z rodakami, którzy dziś zamieszkują w niepodległych krajach, jakim przypadły dawne Kresy Rzeczypospolitej. Jednym z "ojców chrzestnych" festiwalu jest Ryszard Soroko, prezes miejscowego oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Pomysł został zaakceptowany i zrealizowany przez władze miejskie na czele z burmistrzem Mrągowo p. Otolią Siemieniec — i co najważniejsze — znalazł zwolenników i sponsorów — w postaci Telewizji Polskiej S.A. — Program 2, Senatu RP, Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", Ministerstwa Kultury i Sztuki, wielu placówek i firm, czujących na potrzeby kresowian, jak umownie są zwani rodacy zza Buga i Olzy.

Już na swym starcie impreza "chwyciła". W tym roku na II festiwal, który odbył się w dniach 15-18 sierpnia, przybyło dwukrotnie więcej uczestników niż w roku ubiegłym — około 500 osób, reprezentujących 15 zespołów. Festiwal miał imprezy towarzyszące — z jego okazji odbył się plener plastyczny, podsumowany wystawą pt. "Malarstwo Plastyków Wileńskich" w Ratuszu-Wartowni Bośniackiej. W Miejskim Domu Kultury "Zodiak" czynne były wystawy: "Pocztówka Kresowa" (z unikalnych zbiorów Tomasza Kuby Kozłowskiego), "Rękodzieło artystyczne" oraz "I Festiwal Kultury Kresowej w fotografii" (autor wilnianin — Jerzy Karpowicz). Po raz pierwszy imprezie towarzyszyły spotkania poetyckie.

Najliczniej przybyli uczestnicy festiwalu z Wilna. W Mrągowie wystąpiły zespoły pieśni i tańca: "Wilia", "Wileńszczyzna", "Zejmiana", "Zgoda", ponadto "Kapela Wileńska" i "Wilniuki", młodzieżka wykonawczyni ballad Katarzyna Niemycko, akordeonistka Aleksandra Bobnik, grupa poetów w składzie: Alicja

(Dokończenie na s. 3)



Znałam Siemaszków

Wielkiego wzruszenia doznałam czytając artykuł o losach wileńskiej rodziny fotografów Siemaszków ("Z.W.", 15/96). Zbigniew Siemaszko był kolegą szkolnym mojego starszego brata Zdzisława. Razem chodzili do Męskiego Gimnazjum Kupieckiego, którego dyrektorem wtedy był Feliks Borkowski, w czasie wojny profesor w Żeńskim Gimnazjum Kupieckim, w którym uczyłam się m.in. z Aliną Mieczkowską.

Pamiętam, jak w tamtych, przedwojennych czasach, Zbyszek Siemaszko przychodził do nas, niekiedy z innym kolegą — Kopańskim, który przynosił żywność, gdyż jego rodzice prowadzili sklep spożywczy przy ul. Wielkiej, za kinem "Pan". Męskie Gimnazjum Kupieckie znajdowało się u zbiegu Wileńskiej, Mickiewiczza i Jagiellońskiej, u dołu był Dom Handlowy Braci Jabłkowskich. Na początku Wileńskiej, jak się szło od Mostu Zielonego, w pierwszym wysokim budynku, tuż przed placem Orzeszkowej, na dole mieścił się Zakład Fotograficzny "Ars", który również należał do Siemaszków.

Bardzo proszę Redakcję o przekazanie mojego listu p. Zbigniewowi Siemaszce, natomiast gdy będę w Warszawie, obowiązkowo postaram się go odwiedzić.

Ryszarda Śliwowska
Birmingham, Wielka Brytania

Jeszcze raz o Połędzie

Miejscowość letniskowa, kurort, ruch na ulicach, obok litewskiego słychać angielski i niemiecki. Połęga jest miastem pełnym romantyzmu. Zawdzięcza go swemu położeniu, starej zieleni, pomnikom, parkowi z Górą Biruty.

Nie brak i innych miejsc godnych uwagi z podobnych względów. Najefektowniejszym jest Pałac Tyszkiewiczów, w którym się mieści Muzeum Bursztynu. Tam właśnie spotkałam grupę rodaków z Polski. Zachwyceni byli zbiorami i ich ekspozycją. "Myślałam, że w Muzeum Bursztynu w Malborku posiadamy cuda, a widzę, że gdyby ktoś zaproponował tutaj w prezencie te nasze zbiory, to by chyba podziękowali, bo szkoda by im było czasu na zajmowanie się czymś tak skromnym". Ktoś roześmiał się potwierdzająco, ktoś stanął w obronie malborskiego zbioru, ale wszyscy przyznawali, że nie spodziewali się zobaczyć czegoś tak wspaniałego.

I park wywołuje zachwyt swoją rzeźbą terenu, urozmaicheniem, rozległością i starannym utrzymaniem. Lecz o Górze Biruty, spośród muzealnych gości, wiedziała tylko jedna osoba. Niektórzy owszem, znali nazwę, lecz nic nie wiedzieli o jej legendzie i historyczności. Wraciłam się do rozmowy, bo akurat znam to trochę. Chętnie wysłuchano mego opowiadania. "Pani Litwinka?" — spytał ktoś. "Nie poznają państwo z mowy? Rodowita warszawianka". W dalszej rozmowie okazało się, że choć prawie wszyscy znali z dzieciństwa książeczkę "O korsarzu Palemonie" Jana Brzechwy, to nikt nie wiedział, że jest to legenda litewska. Ktoś nawet twierdził, że muszą się mylić, bo przecież utwór ten jest umieszczony w zbiorze baśni i legend polskich. Prawda, lecz mimo to... "Parandowski pisząc "Mity greckie" już tytułem podkreślił ich pochodzenie, a Brzechwa widocznie jeszcze nie rozwiązał Unii" — uśmiechnął się ktoś. Razem zgodziliśmy się, że wielka szkoda, że tak mało wiemy o Litwie, albo to, co wiemy, jest tak nieścisłe, jak wiadomości o Palemonie.

Na tle tego miasta prawdziwym zgrzytem, do bólu zębów (a to przypadek wcale nie do zlekceważenia) jest wszechobecna muzyka o straszliwej liczbie decybeli, nie harmonizującej z naturalną urodą kurortu, która odrywa się w ciągu ostatnich 3-4 lat od przeszłości ("Z.W.", 16/96). Agresywna nowoczesność w obcym stylu odbiera mu jego unikalność, walory wypoczynkowe i kulturowe. Czy jest to klęska ogólnoswiatowa i nie do uniknięcia? Czy tylko klęska nasza, to jest krajów postsatelickich, które ciesząc się swoją niepodległością, wpadają w okupację zakazanej przez pół wieku subkultury amerykańskiej?

Elżbieta Iwańska
Laski k. Warszawy, Polska



Fot. Archiwum.

We wrześniu, po dwumiesięcznym okresie wakacji, kontynuują naukę zarówno uczniowie szkół podstawowych, średnich i zawodowych, jak również studenci szkół wyższych. Dla wielu dzieci, na wsi i w mieście, pierwszego września zabrzmiał pierwszy w ich życiu dzwonek. Z kolei wiele młodych osób przekroczyło próg wyższej uczelni. Jak rozpoczynają rok polskie szkoły?

Czesław Dawidowicz — dyrektor Wileńskiej Szkoły Średniej im. Adama Mickiewicza:

— Ogółem rozpocznie naukę u nas 1100 uczniów. Z nich 130 w pierwszych klasach, których mamy 6. Nowością w naszej szkole jest otwarcie, ze zgodą Ministerstwa Oświaty i Nauki, dwóch klas gimnazjalnych — po 16 osób w każdej. Będą miały wzmocnioną naukę przedmiotów ścisłych. W czerwcu odbył się spraw-

Żegnaj, lato, na rok

dzian z języków ojczystego i litewskiego oraz matematyki. W tych klasach będą kontynuować naukę nie tylko nasi uczniowie, ale i innych szkół — Wilna i rejonu.

Adam Błaszkiwicz — dyrektor Wileńskiej Szkoły Średniej im. Jana Pawła II:

— W tym roku szkolnym mamy 2216 uczniów. 216 sześciolatków przyszło do dziesięciu klas pierwszych. Nauka w szkole odbywa się w dwie zmiany. Jak i w roku ubiegłym, niektóre klasy mają wzmocnioną plastykę. Od 1 września rozpoczynamy profilowanie piątych, ósmych i dziesiątych klas w dwóch kierunkach: ekonomiczno-matematycznym i humanistycznym.

Każdego roku Ministerstwo Oświaty i Nauki RL finansuje wydawanie podręczników w języku polskim. Jakie nowości wydawnicze znajdują się na ławie szkolnej tej jesieni?

Lucja Pocevičienė — kierowniczka działu polskich podręczników wydawnictwa "Šviesa":

— Na pierwszego września ukazało się 8 nowych pozycji: podręcznik matematyki oraz 2 zeszyty do ćwiczeń — pt. "Kraina liczb" dla klasy 4, geometrii dla 7-9 kl., elementarz dla pierwszaków, podręcznik "Nasz świat" oraz zeszyt do prac z przyrodoznawstwa dla kl.3, astronomii dla klasy maturalnej.

W trakcie przygotowania do druku — M. Dunowska, L. Kołodko "Język polski dla klasy 2" oraz dwa zeszyty ćwiczeń do nauki języka; A. Gulbinowicz, T. Michajłowicz "Nasza mowa" (podręcznik do nauki języka polskiego w kl.5); Kasperavičius i in. "Historia nowożytna dla kl.8";

J. Brazauskas "Historia Litwy dla kl.8-9"; Cz. Osipowicz "Zarys literacki dla kl.9"; T. Bujnicki "Literatura starożytna, średniowiecza i renesansu" (dla kl.10); R. i S. Naruniec Literatura barokko, oświaty i romantyzmu (dla kl.10); S. Vaitiekūnas "Geografia społeczna i ekonomiczna dla kl.10"; R. Vaitkus "Chemia dla kl.10".

W ciągu najbliższych 3-4 miesięcy wspomniane podręczniki dotrą do szkół.

* * *

Ilu studentów narodowości polskiej dostało się na studia i rozpocznie naukę na dwóch największych uczelniach Litwy — Uniwersytecie Wileńskim i Wileńskim Uniwersytecie Pedagogicznym? Informację nam udostępniono w wydziałach studiów.

Na pierwszy rok studiów dziennych UW ogółem przyjęto 1820 osób, wśród nich 67 Polaków. Studia zaocznie rozpocznie 231 studentów, z nich 9 narodowości polskiej. Aktualnie nie prowadzi się statystyki co do składu narodowościowego na poszczególnych wydziałach. Warto tu przypomnieć, że już trzeci rok działa na UW katedra polonistyki, która organizuje dwa warianty studiów filologicznych: po polskich szkołach — średnich i niepolskich.

Na 26 kierunkach w Wileńskim Uniwersytecie Pedagogicznym rozpocznie naukę 990 studentów I roku. Na różnych wydziałach znajdziemy 112 Polaków. 23 będzie studiowało na pierwszym roku polonistyki, tyleż na wydziale matematycznym. 6 studentów narodowości polskiej dostało się na kierunek pedagogiki przed-szkolnej, 7 — fizyki i astronomii, 6 — biologii, 3 — języka angielskiego. 20 studentów rozpocznie naukę na nowym kierunku — język litewski i literatura dla szkół nielitewskich.

Na pierwszym roku WUP zaocznie będzie studiować 219 osób, wśród nich — 33 Polaków. 16 studentów narodowości polskiej wybrało zawód — język polski i pedagogika klas początkowych, 6 — pedagogika przedszkolna, 3 — biologia, 2 — geografia.

Wszystkim im życzymy łatwych pytań podczas zaliczeń i egzaminów oraz beztrudnego życia studenckiego.

Andrzej Pukszt

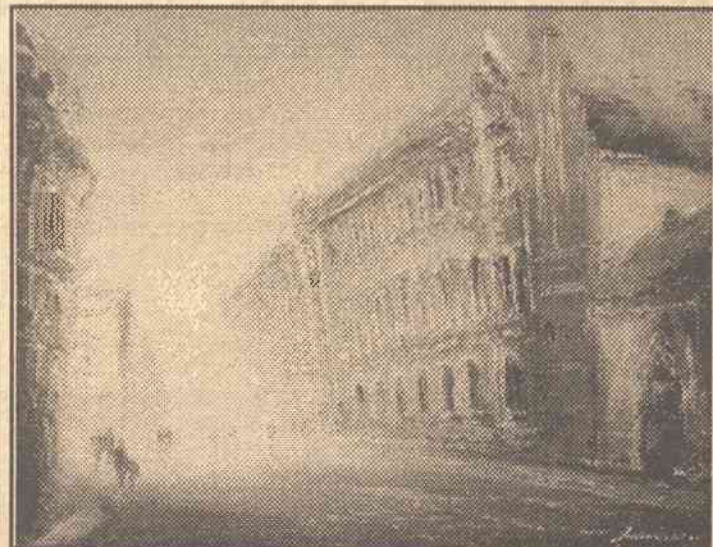
Wernisaże w PGA

DRUGA WYSTAWA MALARSTWA JANA JANKOWSKIEGO

Od 13 sierpnia trwa wystawa, druga tego plastyka w naszej galerii i trzecia w jego życiu artystycznym. Tym razem przedstawiono 30 obrazów, wykonanych techniką olejną.

Jan Jankowski, choć mieszka w podwileńskim Niemenczynie, to jest piewą Starego Wilna. Wytworzył swój charakterystyczny styl, o nieco melancholijnym nastroju, może z powodu lekkiej patyny w kolorystyce płócien, nieostrych konturów zabudowań, jakby roztopiających się w przestrzeni. Powykrzywiane ulice wytyczają jaśniejsze szlaki pomiędzy starymi murami, które stanowią sedno Wilna — dla byłych i obecnych mieszkańców miasta, jak też istotę miasta jako takiego — niezależnie od przynależności i geograficznego usytuowania.

Na wystawie zostały przedstawione pejzaże, będące również ulubioną dōmęną artysty. Podobnie, jak tematyka wileńska, przywołują one widoki bardzo dobrze znane, tyle że wzbogacone o elementy, które sprawiają, że płótna "żyją" znowu własnym życiem. Plastyk wytworzył własną odrębność twórczą, dzięki czemu jego prace mają swój rozpoznawalny wyraz. Należy pochwalić staranny warsztat i wykonanie, pracowitość, zważywszy iż Jankowski należy do niewątpliwych liderów, jeśli chodzi o ilość sprzedawanych prac. Choć od poprzedniej wystawy minął tylko rok, to można powiedzieć, że malarz nie pozostał na miejscu, zrobił ważny krok do przodu — i jeśli nadal będzie poszukiwał i pracował nad sobą — nieraz usłyszymy o nim. Jako człowiek młody musiałby tylko więcej czasu



Starówka Wileńska. Ul. Ostrobramska

Fot. Archiwum



Można przypuszczać, że Jan Jankowski jeszcze nieraz zaskoczy swymi pomysłami
Fot. Tadeusz Ważniewicz

poświęcać na edukację malarską, eksperymenty natury formalnej, uczestniczyć częściej w plenerach i ekspozycjach — jest to bowiem twórca, w którego warto inwestować i który potrafi chyba zaskoczyć jeszcze bardziej, niż czynił to dotychczas.

Na otwarcie wystawy, nie patrząc na długo oczekiwaną piękną i upalną pogodę, przybyło wiele osób. Wśród nich — pracownicy Ambasady i Konsulatu RP niemal *in corpore*, a także goście z Polski, Kanady, Austrii, Niemiec, Anglii, Rosji. Przybyło też wielu przyjaciół plastyka — pogodny i skromny, jest lubiany w swym środowisku, jak też wśród bywalców naszej galerii. Ze względu na to, że szerzej pisałem o Jankowskim w związku z jego pierwszą wystawą u nas, ograniczam się do krótszej notatki, z myślą, że nie zabraknie okazji, by powrócić do jego twórczości.

Kolejny wernisaż — Raisy Cwietkowej zostanie otwarty 10 września o godz. 18.

R.M.

Niejedno imię kultury kresowej



Najmłodszy uczestnik festiwalu, 5-letni Wicia z zespołu "Przyjaciele" — na zdjęciu z rodziną — cieszył się ogromną popularnością
(Dokończenie ze s.1)

Rybałko, Aleksander Sokołowski, Aleksander Śnieżko oraz autor niniejszej relacji; plastyków reprezentowali malarze ze zrzeszenia "Elipsa": Stanisław Kaplewski, Władysław Ławrynowicz, Walentyna Skarzyńska, Jolanta Śnieżko oraz rzeźbiarz ludowy Michał Jankowski, przepiękne palmy przywiozła Aleksandra Kunicka, haftami oczarowała Janina Wojciechowska. "Kurier Wileński" reprezentowała i w dzienniku imprezę relacjonowała Krystyna Adamowicz, była obecna prezes-dyrektor Centrum Kultury Polskiej im. S.Moniuszki w Wilnie Apolonia Skakowska, koncerty prowadził gawędziarz Wincuk — Dominik Kuziniewicz (w tym dwa galowe wespół z prezenterką Telewizji Polskiej Agatą Młynarską), a wszystko to utrwał fotografik Jerzy Karpowicz.

Inne Kresy też zostały zaprezentowane godnie. Z Białorusi przybyły zespoły "Kraj Rodzinny" z Baranowicz i "Przyjaciele" z Lidy; z Ukrainy — "Wesoły Lwów", "Barwinki Krzemienieckie", chór z Dowbysza, "Poleskie Sokoły" z Zytomierza oraz "Wianeczek" — zespół górali czadeckich ze wsi Dolne Piotrowice; z Łotwy nie było nikogo, Kresy zachodnie reprezentowały zespoły z Czech: "Nowina" z Jabłonkowa oraz "Olza" z Czeskiego Cieszyna.

Poza konkursem wystąpiły zespoły polskie — "Kwartet Yorgi" oraz "Krywań", swe serdeczne jak zwykle spotkania z czytelnikami miała Barbara Wachowicz.

Prezentacje odbywały się na estradzie na Placu Rocha, w MDK "Zodiak", przed kawiarnią "Kresowa", w amfiteatrze nad Czošem, ale też i w innych miejscach — w tych dniach słychać było śpiew w całym mieście. Śpiewano i w miejscach swego zamieszkania, a nierzadko łączyły się razem ze sobą zespoły z różnych krajów.

Jak wypadli artyści z Wileńszczyzny?

Nad wyraz dobrze. Prezentowali oni jako jedyni różne barwy sztuki — prócz zespołów o charakterze ludowym, był przedstawiony folklor miejski, współczesne utwory estradowe,

poezja, malarstwo. Choć o jakości poszczególnych prezentacji można dyskutować, to całość wypadła atrakcyjnie, co pozwala sądzić, iż dokonania Polaków z Wileńszczyzny są poważne i mają ciekawą perspektywę. Ale pod warunkiem, że się wyciągnie odpowiednie wnioski. Festiwal wykazał bowiem, że szansę u widza mają zespoły występujące nowoczesnie, o wartkim i oryginalnym scenariuszu. Przegrywały popisy smętne, bez konkretnej koncepcji. Żeby odnieść sukces, dziś niezbędny jest wgląd profesjonalny, który by eliminował słabsze miejsca, dłuższy, fragmenty o nienajlepszym guście itp. Zabawa na ludowo potrzebuje pomysłów.

Oczywiście, trzeba rozróżnić pewne etapy: tam, gdzie budzi się polskość, gdzie są trudne warunki jej pielęgnowania — każde słowo, każda piosenka, włączając "Wszystkie rybki śpią w jeziorze...", ma swoje usprawiedliwienie i rację bytu, aczkolwiek z większą przyjemnością słuchano utworów regionalnych, w językach narodów, pośród których nasi rodacy żyją. W warunkach Litwy, gdzie działa ponad 60 polskich zespołów artystycznych, wymagania są większe. Każdy zespół musi mieć świetnych i zaradnych impresariów oraz swój *image*.

Pod tym względem jako przykład może służyć zespół Pieśni i Tańca Ludowego z Rudomina "Zgoda" (kierownik artystyczny Henryk Kasperowicz), który umiejętnie łączy dawne tradycje z elementami współczesności, tworzy obrazki muzyczno-taneczne, jak np. "Zabawy nad Wilią". Młodość i werwa dopełniają reszty. Dlatego, podobnie jak na poprzednim festiwalu, został przyjęty bardzo ciepło. Od "Zgody" też zaczęto podzielać nagród — prezes Telewizji Polskiej Ryszard Miazek wręczył jej dwa przepiękne stroje łowicze wartości 5 tys. zł. Myślę, że jeśli "Zgoda" doda jeszcze "obrotów", postawi na poszukiwanie kolejnych tematów i form — odniesie niejedną sukces.

"Wilnia" i "Wileńszczyzna" zamknęły festiwal, śpiewając razem "Rotę". Przedtem występowały na placach, w pierwszym koncercie galowym w amfiteatrze. Obydwa zespoły są dobrze znane — jako "sztandarowe", i dlatego witano je serdecznie. Przypomniano jubileusze i zasługi.



Na scenie — "Wilnia" w polonezie

"Wilnia" przeżywa trudności organizacyjne na poziomie kierownictwa artystycznego, co nie mogło nie odbić się na klimacie w zespole. "Wileńszczyzna" wystąpiła w drodze na swoje duże tournée do krajów Europy Zachodniej. Zaprezentowała się bardzo barwnie, tylko zaskoczeniem było zaśpiewanie koncertu z... *playback'u*. Po pierwsze, warunki każdego konkursu wykluczają taką ewentualność (za wyjątkiem podkładu muzycznego), po drugie, trudno wyjaśnić konieczność takiego posunięcia, kiedy na scenie stało 40 osób.

I jeszcze jeden zespół godzien wnikliwszej uwagi — "Zejmiana" z Podbrodzia. Ujęła ona widzów swoją naturalnością i bezpretensjonalnością, podwileńskim zaśpiewem gwarowym, wielką witalnością, roztańczeniem, pogodą i wesołością. Naprawdę, było na co popatrzeć!

"Kapela Wileńska" — gwiazda ubiegłorocznego festiwalu i w tym roku w Mrągowie miała wielu fanów. Po odejściu Zbigniewa Lewickiego, autora większości kompozycji i aranżacji, kierownictwo artystyczne sprawuje Romuald Piotrowski. "Kapelę" zasilili wokalnie "swoją człowieka z Poznania" — Jerzy Garniewicz. Przypomniano dawne przeboje, w tym kompozycje do słów Alicji Rybałko i Aleksandra Śnieżki; wokalista z urodzenia wilnianin, w międzyczasie był za konferansjera.

Bardzo dobrze wypadł występ "Wilniuków" pod kierownictwem Grzegorza Jurgielewicza, który został niewątpliwą tegoroczną gwiazdą festi-

Pieśni i Tańca PZKO pod kierownictwem Otto Jaworka, świeżo po występach w Stanach Zjednoczonych, może być wzorem nowoczesnej pracy z twórczym ludowym — "akcja" układów tanecznych była przejrzysta i wartka, nie było "wstawek" słownych, które tak często rozszarpiły program, zatracając rytmiczność.

Króciutko o prezentacjach poetyckich. Poeci wileńscy spotkali się z przedstawicielami miejscowych literatów, środowiska literackiego Olsztyna, przeczytali po jednym wierszu w czasie wieczornicy w MDK "Zodiak". Tego wystarczyło, by mieszkańcy Mrągowa pozdrawiali ich na ulicy, zapraszali do siebie...

Nie w sposób omówić występy wszystkich uczestników święta. Był to wspaniały przekrój możliwości kresowian. Należy wyrazić wdzięczność za wielkie zaangażowanie i serdeczność gospodarzom. Każda inność, każdy wysiłek został odpowiednio oceniony — żaden z zespołów nie odjechał z pustymi rękami: stroje ludowe, instrumenty muzyczne, wieże i zestawy stereofoniczne, sypały się jak z rogu obfitości.

Zegnając ten festiwal, zapewne organizatorzy, jak też widzowie, uczestnicy imprezy, zastanawiają się, jaki kształt będzie miał następny. Pomimo kosztów, nakładów pracy, trzeba założyć, że impreza jest potrzebna wszystkim: zespołom, które sprawdzają tu swe możliwości i otrzymują bodźce do dalszej pracy, miłośnikom kultury kresowej, którzy przybywają do



"Kapelę Wileńską" zasilili wokalnie "swoją człowieka z Poznania" — Jerzy Garniewicz

walu. Publiczność owacyjnie oklaskiwała każdą piosenkę. Gdyby nie regulamin, bisowaniu nie byłoby końca. "Wilniuki" — to jedyny nasz zespół, który śpiewa wyłącznie utwory własne, z wykorzystaniem tekstów również poetów wileńskich. Znawcy wysoko oceniają jakość wykonania, stronę muzyczną kompozycji, z których większość ma wszystkie cechy przebojów — melodyjność przeplata się z rytmicznością, choć często zespół gra w stylu folk, nie stroni też od piosenek w rytmie cha-cha czy country. I ta inność, energicznie zagrana z elementami wspólnej zabawy, "porwała" widownię, która ruszyła w tany. Kiedy "Wilniuki" zaśpiewali swe utwory o Mrągowie i Mazurach, wielotysięczna widownia zapłonęła ognikami, które kołysały się w takt muzyki. Niewątpliwie, zespół jest w rozkwicie sił twórczych, słuchając całość jest tylko jedna uwaga — należałoby doszlifować niektóre teksty!

"Wilniuki" zasłużenie zdobyli Nagrodę Publiczności w postaci skrzypiec elektroakustycznych, z których najbardziej się cieszył Jan Skrobot, gdyż od dawna marzył o takim instrumencie. Wyróżnienie to przypadło *ex aequo* — obok zespołu "Wesoły Lwów", który wykorzystuje folklor miejski (jak to w pewnym stopniu czyni nasza "Kapela Wileńska"), przywołując pamięć o "Wesołej Lwowskiej Fali", o Szczepciu i Tońciu. Zespół ze śpiewającym kwartetem (dwóch panów, dwie panie i kapela (kier. Zbigniew Jarmińko) potrafił oczarować autentycznością, która żyje jeno w legendach batiarów, stworzyć niepowtarzalny klimat przedwojennej zabawy na Łyczakowie i w innych zakątkach miasta Lwa.

Pośród zespołów ludowych wyróżniała się "Olza" z Czeskiego Cieszyna. Reprezentacyjny Zespół

Mrągowa z różnych zakątków Polski, wreszcie władzom miasta — chodzi o promocję regionu, żyjącego z turystyki, dla którego festiwal jest szansą, zważywszy udział Telewizji Polskiej (relacje z I festiwalu miały 12 godzin projekcji, kilkakrotnie je również powtarzano w TV satelitarnej). Dlatego życzenia pani burmistrz, wypowiedziane na konferencji prasowej, można przyjąć zupełnie dosłownie: otóż potencjalni sponsorzy festiwalu rzeczywiście mogą stać w kolejce, żeby zasilili imprezę.

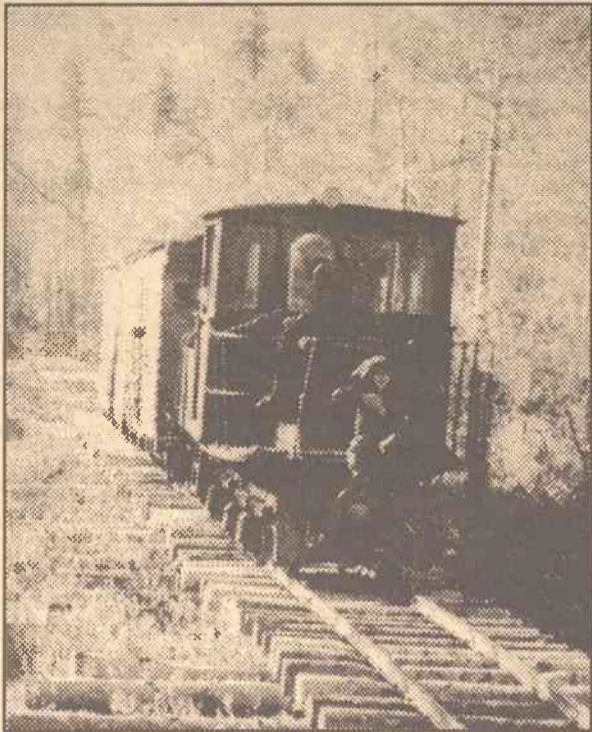
Oby tak było, wygrają na tym wszyscy, zaś współczesna kultura kresowa zrobi znaczny krok do przodu.

I jeszcze jedno. Utał się chyba pewien stereotyp, który sugeruje, że festiwal kultury kresowej rozumieć należy jako festiwal sztuki ludowej. Tak nie jest. Owszem, sztuka ludowa w naszych stronach ma wielki szacunek (czy nie większy niż w Polsce?), jest fundamentem polskości, obok języka i wiary, ale czas nie stoi i u nas na miejscu. Stawiając tylko na sztukę ludową utwierdza się pewien wizerunek Polaka na dawnych Kresach, który niemalże ma chodzić w siermiędze i prócz ludowych śpiewek nic nie potrafi. Tymczasem powstają zespoły estradowe, do których przystaje młodzież, są przykłady ciekawego wykonania ballad, poezji śpiewanej, grania jazzu, udziału w gatunkach klasycznych, prezentacji teatralnych, dorobku w innych sferach. Tegoroczny udział "Wilniuków", poetów i plastyków, twórców innych *emploi* wykazuje, że kultura kresowa niejedno ma imię.

Romuald Mieczkowski
Fot. Jerzy Karpowicz

SYBERYJSKIM SZLAKIEM DARGIEWICZÓW (4)

Romuald Mieczkowski



Motowozy przewoziły drzewo i ludzi

Wychować miała praca

I o tym ciągle przypominano *specpiersieleńcom*. Ojciec mojego rozmówcy, Franciszek Dargiewicz, tak się szczęśliwie złożyło, nie pracował ciężko fizycznie. Był zajęty przy koniach, robił uprzęż, co w tamtych stronach mało kto potrafił. Była rzadka tu umiejętność.

Do podstawowego zajęcia należał natomiast wyręb lasu. Były wyznaczone "normy" — i chcesz czy nie, miałeś je wykonać. Trzeba powiedzieć — podkreśla w rozmowie Tadeusz — pracowano szczerze i uczciwie, nawet zbyt uczciwie — po chwili poprawia. Taki sąsiad Dargiewiczów w niedoli Krasowski, to z przepracowania na zawsze pozostał w tajdze, znajdując tam miejsce wiecznego spoczynku.

Krasowscy pochodzili również z Wileńszczyzny. Ich dziadek był w Krasnojarsku. Pisali podania, bo chcieli być razem. I przyjechał — bardzo sympatyczny, wykształcony starszy pan. Przez cały czas kogoś dowozili w ramach "łączenia" rodzin.

Pitowane drzewo ładowano do tzw. *motowozów*. Taka lokomotywa była napędzana czurką, czyli brzożowymi kłocami, które służyły jako paliwo. Oczywiście, większe i potężniejsze *motowozy* napędzane były ropą. Dowożono też nimi ludzi do pracy. Zimą w środku wagonu instalowano *burżujkę*.

"Syberyjskim szlakiem Dargiewiczów" — to zapis dokumentalnej opowieści, drukowanej w odcinkach. Początek w nr 14 "Znad Wilii". Wspomnienia najmłodszego z zesańców — Tadeusza Dargiewicza, są ilustrowane fotografiami, które wykonał jego brat Adolf w trudnych warunkach zesłania.



Kobietom i słabszym na zdrowiu dostawały się "łatwiejsze" zajęcia, np. przy układaniu torów. Na zdjęciu — rodzina Rymszewiczów, drugi od lewej — Józef Żygo.

A praca była rzeczywiście dla wytrwałych. Zmuszano harować na mrozie, nawet przy temperaturze niższej minus 43°, choć był jakiś tam regulamin zabraniający pracy w takich warunkach.

— Jednego razu — opowiada Tadeusz — kierownik *lesozagotowielni* Trikoz zobaczył, że w czasie siarczystego mrozu ludzie obiad jedzą w baraku. Ze złością przewrócił stół, wylewając *kipiatok*. Żadne perswazje nie pomogły, poszli pracować. Nic dziwnego, że niektórzy nie wytrzymywali, albo zostali do końca życia kalekami. Dobrze i to, że chociaż drzewa nie żatowano — niekiedy przy ogrzewaniu zziębniętych rąk, zapalały się kufajki. A ubranie trzeba było bardzo szanować — na rok przydzielano jedną parę kierzowych butów, kto znosił je szybciej — miał biedę, inne ubrania można było dostać jeszcze rzadziej.

Pity były motorowe. Istniały już stacje elektryczne, uruchamiano dzięki temu pracujące na ropie generatory. Prawda, jak był większy mróz *salarka*, czyli ropa stawała się gęsta, ale jakoś to pracowało. Każdy z drwali miał 200-300 metrów kabla, żeby się podłączyć. Pracować od takiego zasilania mogło naraz pięć-sześć pit. Przy wyrębie zatrudniano również kobiety. Dla nich była praca "łatwiejsza" — siekierami oczyszczały drzewo z gałęzi. Ciężko pocily się konie przy *wakuszach* — krótkich saniach do wożenia kłoców drewna. Wykorzystywano i traktory, ale w tym kraju wszystkiego brakowało, a mechanizmy ciągle się psuły.

Były, rzecz jasna, i własne pity. Z bardzo ciekim ostrzem, tęgawate. Zakładali się *lesoruby**, że najgrubsze drzewo taką z pozoru małą pitą zetną w ciągu pięciu minut. I ścinali. Życie ich nauczyło wielkiego mistrzostwa. Pita była ważnym narzędziem w tajdze — był nawet specjalista, który je szycował i naprawiał. Nazywał się *pitopraw*.

Ścinane kłocce zwożono z tajgi nad brzeg rzeki. Tu układano je *sztabelami*** . Od wiosny drzewo spławiano w dół do Obi. W tym czasie trochę więcej można było i grosza zarobić — chodziło o to — żeby jak najszybciej kłocce zepchać do rzeki, bo jeśli drzewo można ścinać przez cały rok, to czas spławu ograniczony był klimatem. Przy pracy w lesie dochodziło często do nieszczęśliwych wypadków, ludzie ginęli bądź tracili zdrowie i nikt za to nie odpowiadał. W ogóle żadnej sprawy nie było.

Istniały inne zajęcia. Robiono drewniane części do broni. Inne zawody należały do "elitarnych" i rzadko kto je ze *specpiersieleńców* wykonywał. Niektórzy, prawda, pracowali przy bydle, szycowali siano na zimę.

Z tym szycowaniem siana to bardzo rzecz dziwna była. Otóż miało się wrażenie, że stogi są

bardzo duże, a w zasadzie siano było tam niewiele. Z różnych powodów. Przede wszystkim należało zrobić podłoże, bo grunt był podmokły — ponadto wypadło dużo śniegu, więc tak łatwiej można było je dostać. Stogi układano więc wysoko — na gałęziach, karczach. Po drugie — wykonując "normy", starano się ze wszech miar wykiwać *naczalstwo****.

Obok picia wódki takie oszukaństwo, jak też przekupstwo czyli wszechobecny *blat*****, należało do czynności, których w tych warunkach musieli obowiązkowo się nauczyć. Ma się rozumieć, gdyby wszystkie zalecenia, instrukcje i rozkazy przyjmować serio, ofiar — zupełnie niepotrzebnych — byłoby znacznie więcej. Tu życie ludzkie rzeczywiście nic nie znaczyło — z wielkim trudem, niezwykłym poświęceniem przygotowane drewno, gniło gdzie indziej lub spisywano na straty. Nawet nikt nie nazywał tego niegospodarnością. Drzewa, jak i innych surowców, w tym kraju nie musiało nigdy zabraknąć.

Przy wyrębie lasu *gramotności****** nie potrzebowało. Może trochę więcej można było ją spożytkować, kiedy trafiało się do ekspedycji. Ale najczęściej brano do niej głównie kobiety — żeby nie tracić męskiej siły roboczej. Ekspedycja polegała na tym, że wytyczano szlak, którym drzewo dostarczano nad brzeg rzeki, wytyczano też szlak dla kolei. Na czele takiej wyprawy stał ktoś z władz.

I tak mijały dni na nowej ziemi. Mijały kolejne rocznice zesłania, niezliczone kłocce potężnych cedrów syberyjskich ściętych rękami Polaków, płynęły w kierunku Obi, a stamtąd dalej, ku sławie "socjalistycznej ojczyzny".

(Cdn.)

* *lesorub* (ros.) — drwal** *sztabel* (ros.) — stos, ułożone drzewo w sęgi*** *naczalstwo* (ros.) — kierownictwo, administracja**** *blat* (ros.) — łapówka***** *gramotnost'* (ros.) — wykształcenie

Z szycowaniem siana to bardzo rzecz dziwna była...

Litwini w przedwojennej Warszawie

Ksawery Sokołowski i Litewskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy

Litwini osiedlili się w Warszawie już w XIX wieku. Wiele się wynarodowiło, ale po 1905 roku zaczęli się oni skupiać w towarzystwa i gromadzić wokół kościoła. Po 1905 roku istniało w Warszawie Towarzystwo Litewsko-Łotewskie, w którym często bywał Mikalojus Konstantinas Čiurlionis, gdzie jak sądzi Włodzimierz Sakowicz (Vladimiras Sakavičius), wykrystalizowała się jego narodowość litewska. Przed pierwszą wojną światową księżna Magdalena Radziwiłłówna wykupiła i przeznaczyła kaplicę dawnego szpitala Dzieciątka Jezus przy ulicy Moniuszki dla Litwinów. Z czasem powstał tu kościół pod wezwaniem Dzieciątka Jezus. Na ścianach maleńkiej świątyni zawieszono wtedy obrazy przedstawiające Drogę Krzyżową z napisami litewskimi.

Później kościół ten objęli w posiadanie księża marianie z Bielan i rektorem świątyni

został ks. Kulwiec, następnie ks. Wiszniewski. Oni nauczyli się języka litewskiego, aby pełnić służbę duszpasterską w języku ojczystym wiernych. Miewał tu kazania ks. Jurgis Matulevičius, późniejszy biskup, dziś Błogosławiony. Jak wspomina Sakevičius, Litwini w 1916 roku wzięli udział w obchodzie 125 rocznicy Konstytucji 3 Maja. Była to grupa z Koła Wielkiego Księstwa Litewskiego, która wystąpiła pod sztandarem Pogoni. Sakevičius pisze, że Pogoń była wyszyta na tle niebieskim, zamiast na czerwonym. Podobno twórcy sztandaru celowo popełnili ten błąd, chcieli bowiem, by sztandar wyróżniał się z wielkiej ilości sztandarów polskich, także reprezentujących Wielkie Księstwo Litewskie.

Po pierwszej wojnie światowej w Warszawie pozostali Litwini dalej skupiali się przy kościele Dzieciątka Jezus. W 1930 roku, jak podaje "Ekspress Poranny", prowincjałem i rektorem kościoła był ks. Włodzimierz Jakowski, który na życzenie ks. kardynała Aleksandra Kakowskiego zlecił opiekę duszpasterską nad Litwinami

warszawskimi ks. Vencjuszowi, marianinowi, który był rodowitym Litwinem z Suwalszczyzny.

W latach trzydziestych w Warszawie istniało Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Litwinów, które skupiało około 60 osób. Prezesem był Ksawery Sokołowski (Ksaveras Sakalauskas, 1863-1938), emerytowany nauczyciel i poeta litewski, znany pod pseudonimem Vanagėlis. Sokołowski urodził się we wsi Koleśniki (Kalesninkai) koło Olity (Alytus), ukończył seminarium nauczycielskie w Wejwerach (Veiveriai) w obecnym rejonie prienajskim, i następnie przepracował 42 lata jako nauczyciel na Suwalszczyźnie, w d. guberni łomżyńskiej i w Warszawie, gdzie zmarł w wieku 75 lat. Pochowany został w Wilnie na Rossie. Był twórcą elementarza i czytanek litewskich. W wydanym w 1924 roku almanachu litewskich poetów Suwalszczyzny był jego wiersz. Będąc nauczycielem organizował chóry litewskie i przedstawienia. Wydał w języku litewskim kilka zbiorów wierszy i prozy, m.in. "Vestuvės" ("Wesela", 1906), "Miestelio Onutė" ("Anusia z miaste-

czka", 1907), "Dievožmonės" ("Ludzie boży", 1908). Wiele jego wierszy stało się pieśniami ludowymi. Od 1908 roku Sokołowski mieszkał w Warszawie.

Towarzystwo Wzajemnej Pomocy udzielało swoim członkom wsparć pieniężnych, ułatwilo im znalezienie pracy, dawało pomoc lekarską i prawną. Działalności politycznej nie prowadziło. Jego członkami głównie byli pracownicy fizyczni, przeważnie kobiety służące, które do stolicy przybywały w poszukiwaniu pracy. Po mszy niedzielnej Litwini zbierali się w niewielkiej salce przy kościele, aby pogawędzić o swoich sprawach i kłopotach. Towarzystwo w pewnym sensie podtrzymywało litewskość warszawskich Litwinów, odciągało ich od wynarodowienia. Warto więc, by Ambasada RL zainteresowała się historią tego Towarzystwa i być może upamiętniła jego działalność, a zwłaszcza Ksaverasa Sakalauskasa, mieszkańca Warszawy i działacza, który tu mieszkał 30 lat, jakąś tablicą pamiątkową.

Mieczysław Jackiewicz

Swietnie jeździ samochodem. Gra na instrumentach klawiszowych. Śpiewa. Dyryguje chórem. Uczy młodzież tańca i pieśni ludowej. Opiekuje się sobotnią szkółką dla najmłodszych. Wydaje kwartalnik "Z Bogiem". Jest zdania, że ksiądz powinien nie tylko w kościele przebywać. Szczególnie gdy jest misjonarzem.

Najpierw służył Bogu w Ojczyźnie

Dlaczego Stanisław Heller zdecydował się na kapłaństwo? Na to pytanie nie zna jednoznacznej odpowiedzi.

Widział, jak po wojnie księża wracali z obozów koncentracyjnych. Zmartwychwstańcy. Jak zamykano kościoły w rodzinnym Poznaniu. Pamięta proboszcza w sutannie, kopiącego z chłopakami piłkę nożną. Głód w rodzinie podczas wojny. I słyszane nieraz przysłowie: "Kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie". W Poznaniu chodził do szkoły podstawowej. Potem — do niższego seminarium, które w 1952 roku zostało zlikwidowane. Miał kłopoty z dostaniem się do liceum. Obawiano się, że potem pójdzie na kapłaństwo. Lecz w końcu dopiął swego.

Trzydziestostopniowe mrozy, zasy śniegu, lampy naftowe... Spać się chodziło o dziewiętej wieczór. Nie było zajęcia. Nieraz zebrało się grupą i śpiewano. Przeleciały wówczas też teksty rewolucyjne, nawet komunistyczne. Wszystko zapamiętane ze szkoły licealnej. Młodzieńczą nieświadomość orzeźwiły wówczas słowa mistrza nowicjatu: "Jeśli nie zmienisz, Hellerze, swej pieśni, to możesz jechać do domu!".

Pieśń zmienił i niedługo potem studiował w wyższym seminarium w Obrze koło Wolsztyna. 18 marca 1962 roku otrzymał święcenia. Został ojcem — oblatem.

Tak bardzo chciał pojechać na misję za granicę! Wtedy wysyłano już do Kamerunu, na Madagaskar, do Skandynawii. O. Hellera zapraszano do pracy w północnej Kanadzie. Wśród Indian i Eskimosów. Strał się załatwić paszport na wyjazd. Trwało to trzy lata i speliło na niczym. Pozostał w Polsce. Przez ćwierć wieku.

To, co było, było dobre

Jedenaście lat pracował w niższym seminarium. Uczył matematyki, fizyki, gimnastyki i muzyki. Najbardziej lubił muzykę. Uważa, że matematyka i muzyka mają z sobą wiele wspólnego. A przede wszystkim — to samo logiczne wyrażanie.

Śpiewał od dzieciństwa. Ojciec był skrzypkiem — samoukiem. Syna też nauczył grać na tym instrumencie. Natomiast fortepian Stanisław Heller poznawał u parafialnego organisty.

W wyższym seminarium grywał na organach. Pewnego razu poproszono go, by rozpiął muzykę na nuty. Odparł zaskoczony, że nie umie, bo nigdzie się muzyki jako takiej nie uczył. "No, to pomyśl!" — usłyszał. Musiał z tego jakoś wybrnąć. I zrobił to rzetelnie, bo nuty, rozpisane na kwartet smyczkowy, dotychczas są używane w seminarium.

Przełożeni często powtarzali, że każdy ksiądz powinien mieć opanowany jakikolwiek instrument. Nawet wtedy, gdy brak dobrego słuchu, można nauczyć się odtwarzania muzyki z nut. Nie jest to trudne, podobno, w przypadku fortepianu. Muzyka w życiu misjonarza odgry-

religii dla młodzieży oazowej. Byli to ludzie nadzwyczaj uduchowieni. Raz w tygodniu przez dwie godziny czytali "Pismo Święte", rozważali je i na tej podstawie analizowali własne życie, wybierając odpowiednie wskazówki. Często jechali razem na wycieczki. W Góry Świętokrzyskie czy nad Bug. Czasami prosili o mszę w nocy. Na Sylwestra natomiast to już była tradycja. O dziesiątej wieczorem spotykali się, czuwalili, modlili się. O północy ksiądz odprawiał mszę. Potem urządzali skromną ucztę przy kawie i herbacie, tańczyli. W okresie "Solidarności" rozpowszechniali wraz z kapłanem ulotki. Mieli to nawet udowodnione, ale do więzienia nikt nie trafił.

Jedź, jeśli cię zaproszą

— usłyszał od przełożonych, gdy po 25 latach duszpasterstwa ponowił prośbę o wyjazd za granicę.

Wyruszył do Vaudricourt w północnej Francji, gdzie miał dobrych znajomych — oblatów. Podobało się mu tam. Do zakonu należał zamek wraz z 20 hektarami parku, stajnią, wozownią i dobudowanym internatem. Najpierw szkolono tu polskie dzieci, potem internat

Polacy w Belgii

ENERGICZNY ZAKONNIK

wa bowiem ważną rolę. Kiedy jest nijako, samotnie, idzie się do fortepianu czy organów. To odpręża, daje moc.

Raz tygodniowo ćwiczyli więc seminarzyści pod bacznym okiem księdza — profesora muzyki. Niektórzy grali wspaniale. Należeli do 40-osobowej orkiestry. Były pierwsze skrzypce, drugie, kontrabasy, instrumenty dęte... Stanisław Heller szczególnie upodobał chórny śpiew. Potem często też dyrygował. Nawet rzeczy niełatwe. Jak "Alleluja" Hendla.

Nie był kłopotliwym kapłanem

To, co powiedział przełożony, było dla niego święte. Dlatego też, gdy dowiedział się, że ma teraz jechać do Katowic, nie sprzeciwił się. "Czasami własne wybory mogą być słabsze niż decyzje z góry. Tam widzą całość".

Dawał więc lekcje

wydzierżawiono instytucji, opiekującej się młodzieżą lekko upośledzoną.

Ksiądz Heller gościł w Vaudricourt przez dwa tygodnie. Na co dzień pilnował prac przy remontach, od święta powiedział kazanie, zagrał na ślubie i pogrzebie.

Następne pół miesiąca spędził w Brukseli. Do Polski odjeżdżał z Liege. Musiał wrócić, bo taka była umowa. Ale wiedział, że jeżeli poczyni odpowiednie starania, może przyjechać tu na dłużej. Wykladowało się Liege. Tu rozsypywał się chór i oczekiwano organizatora.

W ten sposób od września 1992 roku o. Heller należy do Polskiej Misji Katolickiej w Liege. Czuje się na właściwym miejscu. Jest potrzebny. I jako ksiądz i jako muzyk, by prowadzić chór. I kierować KSMP (Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej — aut.). I jako działacz społeczny, by wspierać sobotnią szkółkę dla najmłodszych. Żartuje nieraz, że

oblat wszędzie doleci.

Od paru lat należy do Rady Polonii Belgij-skiej, organizowanej przez Jacka Junoszę-Kisielewskiego, konsula generalnego RP w Brukseli. Marzą o scementowaniu Polonii. Dotąd były różne podziały. Za komunistycznych rządów w Polsce wyróżniały się dwa nurty: niepodległościowy i tolerancyjny. Pierwsi nie wstąpili do Ojczyzny do chwili zwycięstwa "Solidarności".

Choćby matka zmarła czy ojciec. Drudzy korzystali z łatwych i częstych wyjazdów, nie angażując się w politykę.

Dla zjednoczenia wiele robi kościół. Ale nie wszyscy się go trzymają. Najczęściej po znalezieniu pracy i przyjaciół odchodzą. Są też rodacy, przebywający w Belgii "na czarno". Ich problemów kościół nie jest w stanie załatwić. Nie znają swoich praw, nie potrafią ich bronić. Nieraz przez to trafiają do więzienia.

Rada Polonii chce to też uwzględnić. Żeby wszyscy rodacy mieli dom, do którego mogliby wstąpić po poradę prawną czy też pomocy medycznej. Ma powstać Dom Polonii. Budynek do tego celu już został w Brukseli zakupiony. Inna poważna sprawa, w której uczestniczy ksiądz Heller, to

Budowa pomnika na Cointe — Liege

Nieopodal dworca kolejowego w Liege, na Cointe, wznosi się piękna Bazylika Serca Jezusowego. Jest to symbol wdzięczności Bogu za odzyskanie wolności przez wiele narodów. Obok są stele i postumenty żołnierzy różnych narodowości, walczących kiedyś w Wojskach Alianckich. O Polakach przypomina jedynie obraz Matki Bożej, umieszczony w bazylice jeszcze przed ostatnią wojną.

Ale oto dzięki aktywności Komitetu stanie też pomnik. "Ku czci i chwale Żołnierza Polskiego, który walczył za naszą i waszą wolność w latach 1914-1918, 1920, 1939-1945". W maju nastąpi jego odsłonięcie. A w październiku — poświęcenie. Wraz z odnowionym obrazem w bazylice. O. Heller wie, że w uroczystościach wezmą udział przeważnie ludzie starsi. Młodzi są zbyt liberalni.

Moda na religię tu jakby przemija

W piątek post nie jest konieczny. Spowiedź nie musi być częsta. A jeszcze prościej jest przystąpić do komunii bez spowiedzi.

Mieszkając na Zachodzie, ksiądz Heller coraz głębiej rozumie dążenia Papieża do reewangelizacji Kościoła Katolickiego.

Brakuje powołań na duszpasterzy. Młodzi nie chcą uznawać takich wyrzeczeń jak ascetyzm i celibat. Świątynie są tu skromniejsze niż na Wschodzie. W Polsce to są przecież istne cacka. Tam o kościół dba cała parafia. Z klasztorami natomiast jest różnie. W starych nieraz wodę do kąpielii trzeba nosić wiadrami. W nowych — czasem zaskakuje przepych.

Tu, w Liege, o. Heller ma celę w miarę wygodną. Sypialnia z prysznicem, duży pokój gościnny. Na piętrze są dwie łazienki z wanną. Korzysta z nich 10 osób. Podstawowy komfort w klasztorze powinien jednak być. Bo to jest dom zakonnika. Przebywanie w nim ma być przyjemnością. By nie kusily domy ludzi świeckich.

Chcesz zarobić — zgłoś się do "Znad Wilii"!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się tel.: 224245.

Redakcja poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres: Isganytojo 2/4 2001 Wilno

ZAPRASZAMY!
ul. Isganytojo 2/4 (Mitosierna)
codziennie od 11.00 do 19.00

Do nabycia — prace plastyków, książki o tematyce wileńskiej, prasa, kasety muzyczne i wideo. W PGA można posłuchać muzyki, w artystycznej atmosferze napić się kawy z pączkiem firmowym, spotkać ciekawych ludzi, podyskutować, spędzić przyjemnie czas.



Zielone jeziora, dziś znajdujące się w granicach Wilna, są piękne o każdej porze dnia i roku.

Fot. Bronisława Kondratowicz

Bardzo wielu kapłanów archidiecezji wileńskiej w czasie II wojny światowej oddało życie za wiarę i Ojczyznę. Wśród nich najbardziej znani to: ks. Henryk Hlebowicz, ks. Karol Lubianiec, ks. Romuald Świrkowski, ks. Bolesław Gramz oraz trzej młodzi księża, rozstrzelani 4 marca 1942 r. w Berezwece: Władysław Maćkowiak, Stanisław Pyrtek i Mieczysław Bohatkiewicz. Tych trzech kapłanów oraz ks. H. Hlebowicza toczą się procesy beatyfikacyjne w ogólnopolskim procesie "Męczenników Kościoła w Polsce w okresie II wojny światowej". Procesy Męczenników z Berezweca prowadzi archidiecezja białostocka, natomiast ks. Hlebowicza — diecezja wrocławska.

Pragniemy przypomnieć te postacie zaczynając od tych, którzy w jednym dniu złożyli ofiarę ze swego życia w Berezwece. To przepiękne miejsce koło Głębokiego z kościołem i klasztorem pobazylińskim nad jeziorem stało się w czasie wojny miejscem cierpienia i śmierci około 27 tysięcy ludzi różnych narodowości. W jesieni 1939 r. sowieci uczynili tam obóz, w którym później hitlerowcy kontynuowali zbrodniczą działalność. Rozstrzelali jeńców i więźniów głównie za jeziorem w lasu Borek. Wspomniani kapłani tam też oddali swoje życie.

Księża Maćkowiak i Pyrtek pracowali razem w parafii Ikaźń, pierwszy jako proboszcz, drugi jako wikariusz. Natomiast Bohatkiewicz był proboszczem najpierw w Pelikanach, a następnie kilka miesięcy proboszczem w Dryssie za Dźwiną.

Każdy z nich pochodził z innych stron. Najmłodszy, ks. Pyrtek, był górąłem i zginął w drugim roku pracy kapłańskiej. Urodził się w 1913 r. w Bystrej Podhalańskiej w parafii Jordanów. Naukę w Seminarium Duchownym w Wilnie rozpoczął w 1934 r. Po wybuchu II wojny światowej z narażeniem życia przedostał się do Wilna. Chciał być kapłanem, a do święceń pozostawał mu tylko jeden rok. Seminarium ukończył w 1940 r. i 16 czerwca przyjął święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa wileńskiego metropolity Romualda Jałbrzykowskiego. Mszę św. prymicyjną odprawił przed stynącym łaskami obrazem Matki Boskiej Miłosierdzia w kaplicy Ostrobramskiej w Wilnie następnego dnia po święceniach.

Pierwszą placówką jego pracy była parafia Dukszty Pijarskie, znajdująca się w pobliżu Wilna. We wrześniu 1941 r. Arcybiskup przeniósł go do parafii Ikaźń na Braślawszczyźnie. Tu proboszczem był starszy o rok kolega, ks. Władysław Maćkowiak.

Ks. Maćkowiak urodził się w 1910 r. w miejscowości Sytki w parafii Drohiczyn. Po skończeniu gimnazjum w Drohiczynie nad Bugiem starał się o przyjęcie do Seminarium Duchownego w Pińsku. Nie przyjęto go jednak z powodu małego wzrostu i słabego wzroku. Udał się wówczas do Wilna i tam przyjęto go w 1933 r. do Seminarium Duchownego, które ukończył w 1939 r. i 18 czerwca przyjął święcenia z rąk arcybiskupa Jałbrzykowskiego. Uzyskał też na



Ks. Władysław Maćkowiak



Ks. Stanisław Pyrtek



Ks. Mieczysław Bohatkiewicz

Fot. Archiwum

Uniwersytecie Stefana Batorego, podobnie jak i Pyrtek, stopień magistra teologii.

Latem 1939 r. arcybiskup Jałbrzykowski mianował ks. Władysława wikariuszem parafii Ikaźń, leżącej ponad 200 km na północny wschód od Wilna. Wkrótce wybuchła wojna i ks. proboszcz Jan Zawistowski musiał opuścić parafię przed nadchodzącymi wojskami sowieckimi. Ks. Maćkowiak został sam w liczącej ponad 4500 wiernych parafii, na której terenie oprócz katolików mieszkali również Żydzi i prawosławni. Spełniał odtąd obowiązki proboszcza parafii. Pracował bardzo ofiarnie i gorliwie, ale pracy miał ponad siły jednego kapłana. Na jego prośbę we wrześniu 1941 r. Arcybiskup przysłał mu do pomocy wikariusza, ks. Pyrtka. Wcześniej, w końcu czerwca 1941 r. wybuchła wojna niemiecko-sowiecka i Niemcy zajęli te tereny, gdzie znajdowała się parafia Ikaźń i włączyli do okupacyjnej jednostki administracyjnej, zwanej Generalnym Okręgiem Białorusi.

Gorliwa praca młodych kapłanów i nauczanie dzieci religii nie podobały się jednak okupantowi niemieckiemu. Został wydany na nich w Wilnie wyrok śmierci. Przeszreżono ich o tym. Ks. Maćkowiak wówczas pojechał do arcybiskupa Jałbrzykowskiego poradzić się, co ma czynić. Ten zostawił to jego kapłańskiemu sumieniu. Po naradzie z ks. Pyrtkiem postanowili pozostać na placówce. 3 grudnia 1941 r. gestapo aresztowało ks. Maćkowiaka i umieściło w więzieniu w Braślawiu, gdzie znęcano się nad nim i kato-

wano. Ponieważ wikariusz, ks. Pyrtek, próbował ratować swego proboszcza i on też został uwięziony. Parafianie zebrali tysiące podpisów i udali się z petycją do władz niemieckich w Braślawiu, prosząc o zwolnienie ich duszpasterzy. Tych też uwięziono. Przed Bożym Narodzeniem 1941 r. wywieziono kapłanów, a także i parafian do więzienia w Głębokim. Pod koniec stycznia 1942 r. przywieziono tu również ks. Mieczysława Bohatkiewicza.

Ten był kapłanem diecezji pińskiej. Urodził się w 1904 r. w majątku Krykały w parafii Dunitowice na Wileńszczyźnie. W gimnazjum uczył się najpierw w Braślawiu, a następnie w Dokszycach oraz w Gimnazjum Biskupim w Nowogródku. Tu też wstąpił do Seminarium Duchownego. Po utworzeniu w 1925 r. diecezji pińskiej seminarium zostało przeniesione do Pińska i tam ks. Bohatkiewicz uczył się dalej. W 1933 r. przyjął święcenia kapłańskie, poczym pracował w Drohiczynie nad Bugiem jako wychowawca młodzieży w Niższym Seminarium Duchownym, a także dokształcał się na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1936-1939 był prefektem gimnazjum w Łunińcu. Tu dał się poznać jako bardzo gorliwy prefekt, umięjący ponadto pociągać młodzież pracą w organizacjach i stowarzyszeniach katolickich. Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 r., aby ratować życie, udał się do swego brata, ks. Stanisława Bohatkiewicza, który był proboszczem w Puskach. Ponieważ w niedalekiej parafii Pelikany w powiecie braślawskim zabrakło proboszcza, przejął tę parafię i z wielkim poświęceniem pracował tu do jesieni 1941 r. Znany był z pięknych i odważnych kazań, a także z wielkiej troski o najbiedniejszych.

W listopadzie 1941 r. udał się do Dryssy za Dźwiną, na terenach Białoruskiej Republiki Radzieckiej, okupowanej przez wojska niemieckie, aby tam służyć katolikom, od wielu już lat pozbawionej kapłanów. Lata ucisku sowieckiego nie pozbawiły ludzi wiary. Z radością witali kapłana w odzyskanej dla kultu świątyni. Ale Gestapo wydało rozkaz aresztowania go, o czym ostrzegali go w początkach stycznia 1942 r. Księża Marianie z Druj, którzy dzięki swoim ludziom dowiedzieli się o tym. Mimo ostrzeżeń pozostał na posterunku i 16 stycznia 1942 r. został aresztowany i umieszczony w więzieniu w Braślawiu, a stąd przewieziono go następnie do Głębokiego.

Dziekan głębocki ks. Antoni Zienkiewicz czynił starania o uwolnienie księży. Uzyskano tylko umieszczenie w szpitalu, gdzie opieką otoczył ich dyrektor, dr Zasztowt. Proponował na księżom ucieczkę, ale odmówili, ażeby nie narazić innych, zwłaszcza doktora i jego rodziny.

Różnymi sposobami próbowano ich uwolnić. Wszystko wskazywało na to, że 4 marca będą zwolnieni. Ks. Piotr Bartoszewicz, który ich odwiedzał, był zdumiony ich spokojem i nawet radością wewnętrzną ze świadomości, że idą na śmierć za wiarę. Oni byli świadomi ostatnich swoich godzin życia.

Wieczorem 2 marca policja zabrała ks. Bohatkiewicza i Pyrtka do więzienia. Następnego dnia także ks. Maćkowiaka. Umieszczono ich w celi śmierci. Tu w noc przed egzekucją wyspo-

wiadali się jeden u drugiego, odprawili Msze Święte i w brewiarzach napisali ostatnie swoje słowa do najbliższych. 4 marca 1942 r. o świcie żandarmi niemieccy wywieźli ich do oddalonego o 3 kilometry od Głębokiego Berezweca i tam za tą miejscowością w lesie Borek rozstrzelali.

Krótkie listy napisane przed rozstrzelaniem najlepiej oddają nastrój ich ducha. Ks. Maćkowiak napisał kilka zdań do arcybiskupa Jałbrzykowskiego: *Najczcigodniejszy, Drogi i Kochany Arcypasterzu! Idę złożyć ostatnią ofiarę z życia. Za trzy godziny stanę przed Panem. Ostatnie zatem modły i myśli kieruję ku Tobie, Najdostojniejszy Arcypasterzu i śię po raz ostatni hołd synowskiego szacunku i przywiązania. Ciesz się, że Bóg mnie wybrał, a nade wszystko, że dodaje łaski i siły, bo wszyscy trzej jesteśmy spokojni...*

Może ktoś się dziwić, że nic nie napisał do rodziny. Z pewnością wiedział on, że rodzinę sowieci wywieźli na Syberię.

Ks. Pyrtek napisał kilka krótkich listów w brewiarzu. Przytoczę tylko jeden. *Kochany Tatusiu i Drogi Rodzeństwo. Te kilka godzin dzieli mnie od śmierci niczem nie zasłużonej. Obowiązkiem kapłana jest złożyć i tę ofiarę za Chrystusa. Ginę za nauczanie religii. Nie płaczcie ani się smućcie po mnie, idę do Mamusi i tam wszyscy się spotkamy. Żegnajcie mi zatem. Dziękuję Wam za wszystko. Przepraszam za wszelkie zło. Serdecznie ściskam, całuję i pozdrawiam. Bądź zdrow, drogi Tatusiu, kochane siostry i drodzy malcy, wszyscy krewni i znajomi. Śię Wam kapłańskie błogosławieństwo. Po trzech miesiącach więzienia ciesz się, że godny jestem cierpieć i umierać. Więc nie rozpaczajcie, bo wszyscy się spotkamy. Całuję Was serdecznie. Wasz ks. Stanisław.*

W słowach napisanych w brewiarzu do Matki i rodzeństwa ks. Bohatkiewicz pisał: *Idę dzisiejszą noc na śmierć — ja i moi konfratry z Ikaźni. Idę spokojnie i mam w Bogu nadzieję, że moje cierpienia i krew wysłużą mnie zbawienie. Widocznie taka wola Boża, bo mogłem z Dryssy uciekać i skądinąd tak samo, ale białem się, żeby wola Boża nie była w ten sposób pogwałcona i żeby później przy śmierci nie mieć wyrzutów sumienia...*

List ten kończył słowami: "Niech żyje Chrystus Król!" i z tymi słowami na ustach oddał on i jego konfratry życie.

Rozstrzelani zostali nad dużym dołem, w którym też zostali zasypani. Ekshumacji po wojnie nie było i dokładnie nie wiadomo, gdzie się znajdują ich ciała. Tradycja miejscowa pokazuje grupę sosen w pobliżu pomnika ofiarom zbrodni, jako miejsce śmierci i pogrzebania.

Od tej męczęńskiej śmierci minęło już ponad 50 lat. W parafiach Ikaźń i Pelikany pamięć o tych kapłanach jest ciągle żywa. Wierni tu przez wiele lat byli pozbawieni kapłana i kościoła. Dopiero w ostatnich latach znowu się modlą i uczestniczą w Eucharystii. W modlitwach i Mszach świętych pamiętają o swoich dawnych duszpasterzach. Wśród kapłanów archidiecezji wileńskiej, od chwili śmierci księży Pyrtka, Maćkowiaka i Bohatkiewicza, jest szczególna pamięć o nich jako o kapłanach męczennikach. A przecież w czasie II wojny światowej w różnych okolicznościach zginęło prawie 100 kapłanów tej diecezji.

Jan Nowak Jeziorański w naszej redakcji



Gość redakcji i galerii dokonuje wpisu do księgi pamiątkowej

Fot. Romuald Mieczkowski

Stynny emisariusz Armii Krajowej, wieloletni kierownik rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa, odwiedził nas 28 sierpnia podczas swego pobytu w Wilnie. Gość obejrzał obrazy w redakcyjnej galerii, pytał o zyciorysy twórcze poszczególnych artystów. W następnym numerze zamieścimy szerszy wywiad z tym wybitnym publicystą i działaczem polonijnym.

A.P.

Zachować spuściznę kulturową DROGA BAROKU NA LITWIE

Na początku sierpnia w Narodowej Bibliotece im. Martynasa Mažvydasza odbyło się otwarcie wystawy dawnych barokowych książek, grafiki i rękopisów, która potrwa do 5 września. W otwarciu uczestniczyli goście honorowi z państw Europy. Mowę wygłosił sekretarz Ministerstwa Kultury Litwy Vytautas Balčiūnas oraz Giovane Maugiore — przewodniczący programu Europejskiego Związku "Drog kultury".

Dzień wcześniej w Ministerstwie Kultury odbyło się posiedzenie przedstawicieli państw wchodzących w skład tej organizacji: Austrii, Słowenii, Niemiec, Szwajcarii, Włoch, Malty oraz Litwy. Państwo Litewskie bierze udział w programie "Droga baroku" od trzech lat. Na posiedzeniu były omawiane wa-



Monstrancje z okresu baroku

Fot. Autor

runki i możliwości roszczenia tej międzynarodowej imprezy. Z tej okazji na Litwie zostały otwarte trzy wystawy. Jedną z nich mieści się w Pałacu Chodkiewiczów, czyli w Wileńskiej Galerii Obrazów (Didžioji 4). Otwarto tu ekspozycję sztuki barokowej. Jest to największa wystawa w ramach "Drogi baroku na Litwie". Po raz pierwszy na tak szeroką skalę prezentowana jest sztuka XVII-XVIII w.w.

W Muzeum przy ulicy Arsenalskiej można oglądać dawną sztukę stosowaną. Są to: meble, wyroby z ceramiki i porcelany, szaty rytualne. Wszystkie eksponaty pochodzą z 17-18 stuleci.

Na wspomnianej wystawie w Bibliotece Narodowej można obejrzeć starodruki z epoki baroku, wśród nich dekret Zygmunta Wazy o podatkach dla miasta Wilna z roku 1630, rękopisy Augusta II oraz Augusta III, libretto W. Pucitelli do dramatu muzycznego "Andromeda", po raz pierwszy wystawionego w Wileńskim Zamku Dolnym w roku 1644, wydania z krajów, uczestniczących w akcji "Droga baroku".

Edward Trusewicz

Spotkania Chórów Polonijnych "LIRA" Z LANDWAROWA W KOSZALINIE

Tegoroczny sezon był dla zespołu obfity w występy. Rozpoczął się tradycyjnym festywnym rejonu trockiego — "Dźwięcz, polska pieśń". Przeżyciem szczególnym był udział w VII

Ogólnopolskim Zlocie Sybiraków na Jasnej Górze w dniach 11-13 maja. Główny organizator tej imprezy — ks. Edmund Cisak przystąpił do zaproszenia dla Władysława Korkucia, dyrygen-



Fot. Archiwum

ta chóru, bowiem pan Władysław należy do Związku Polskich Sybiraków.

W lipcu wyruszyliśmy na warsztaty artystyczne i IV Spotkania Chórów Polonijnych do Koszalina. Oprócz nas Litwę prezentowały zespoły "Harmonia" z Mariampola (pod Wilnem) i "Magunianka" z rejonu święciańskiego. Podczas prób mieliśmy przyjemność zapoznać się z rodakami z Lidy, Sankt-Petersburga i Rygi.

Na bogaty program spotkań złożyły się występy w Połczyn-Zdroju, w kościele św. Ducha, w Katedrze Koszalińskiej, przegląd w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym. Byliśmy również bohaterami audycji "Radia Maryja". Najbardziej wzruszający moment — składanie kwiatów przy pomniku "Więzi Polonii z Macierzą". Organizatorzy — Koszaliński oddział "Wspólnoty Polskiej" — wspaniale urozmaicili nam czas. Przy wieczornym ognisku w Rosnowie była wojskowa grochówka i wspólne śpiewanie.

Tydzień szybko minął i oto dzień galowego koncertu w koszalińskim amfiteatrze. Wśród widzów — przedstawiciele władz województwa i miasta. Oprócz chórów dorosłych wzięły udział dzieci i młodzież, uczestnicząca w polonijnych koloniach artystycznych.

Po powrocie do domu mile wspominamy ten pobyt i pragniemy podziękować za jego sprawność organizację Gabrieli Cwojdziszkiej — prezesowi oddziału oraz wszystkim pracownikom Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Koszalinie.

Walentyna Baranowska

Zapiski z podróży Śrubka... na pamiątkę

Na krótko musiałem pojechać do stolicy Łotwy. Żeby być wcześniej rano, postanowiłem skorzystać z pociągu. Nabyłem bilet z miejscówką do wagonu sypialnego, bo jest to całkiem solidna podróż: ponad 300 km pociąg pokonuje w ciągu 8 godzin! Ale granica, inne państwo...

W przedziale, jak i w całym wagonie, włączając mnie, było dwóch pasażerów. Chwaliliśmy czystość pościeli, wygodę podróży w nowym wagonie. Mój współpasażer, jadący również na dzień do Rygi, podsumował:

— Niemiecka robota!

Po krótkim słodkim snu obudzili nas najpierw żołnierze służb pogranicza, potem celnicy

zaprzyjaźnionych krajów bałtyckich. Szczególnie gorliwie do swych obowiązków podeszli Łotysze, którzy po zagłądaniu do wszystkich możliwych zakamarków i schowków, m.in. do śmietniczki, zaczęli ...rozkręcać wagon. Rozmontowali oświetlenie i zmontowali, po czym przeprosili za *biezpokoństwo* i ulotnili się.

Spojrzelismy na siebie:

— Chyba w ten sposób kolej pozbyła się ostatnich pasażerów, bo ja raczej nie będę więcej korzystał z jej usług, bo drogo, długo i człowieka się ma za przestępcę! — powiedział mój towarzysz podróży.

Zastanawialiśmy się przez pewien czas, co też takiego nadzwyczajnego można z Litwy do Łotwy przemycać pociągiem i chować w instalacjach elektrycznych. Na podłodze znalazłem śrubkę. Postanowiłem ją oddać przewodniczcze.

— A po cóż mi ona — zdziwiła się, — może Pan wziąć ją sobie na pamiątkę!

— Ten niemiecki wagon chyba długo nie wytrzyma — skwitował mój towarzysz podróży.

Przy okazji spojrzano się na Rygę. Robi dobre wrażenie, ma charakter wielkomijski, odnawia się wiele zabytków. Ale ceny! Łotwa jest znacznie droższym krajem od Litwy. Na ulicy, w parku dużo się mówi o problemach, bieda rzuca się w oczy. Widziałem starszego pana, w kapełuszu, obok plakat z napisem: *Zbieram pieniądze na powrót do Rosji*. Podobnie jak w Wilnie, dużo miejskich grajków, malarzy gotowych wykonać ci błyskawicznie portret, co krok propozycja coś kupić. Widzi się również niemało ludzi elegancko ubranych, drogie i ekskluzywne samochody. Tych kontrastów jest sporo.

Wracaliśmy po kilku godzinach autobusem. Było dwa razy taniej, dwa razy szybciej, i o dziwo, nikt nie zaglądał do naszych teczek.

Tomasz Bończa

PRENUMERATA

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 1.70 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej do 10 dnia każdego miesiąca.

Nasz indeks:
67248

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 84 zł, półroczna — 42 zł, kwartalna — 21 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 1528-159317-132-101, "Znad Wili".

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD lub 56 £. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Rozduy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wili" wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępnianie ją Czytelnikom na Wschodzie!

**Budujmy razem pomosty
między rodakami!**

POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.



Tel. 22 42 45, 23 04 24.

CENNIK OGŁOSZEŃ

1 cm kw. — 2 Lt (1,40 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wili" są wyższe o 100 proc., przy tytule — umowne. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 10 proc. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy trzecim powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5 proc. Do powyższych cen należy dodać (18%) PVM (VAT). Redakcja udziela prowizji za dostarczenie ogłoszeń.

Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius,
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

Oferujemy kasety wideo



"Kalejdoskop Wileński"

z najciekawszymi zabytkami Wilna (Ostra Brama, Św. Ducha i in. kościoły), miejscowościami Litwy (Góra Krzyży, Sztydłów, Druskienniki, Troki, Powiewiórka i in.), fragmentami występów polskich zespołów artystycznych ("Wilia", "Wileńszczyzna", "Kapela Wileńska", Teatr Polski w Wilnie).

Cena 3-godzinnej kasety — 40 Lt. Przy wysyłce pocztową zagranicę — 10 USD (albo równowartość w złotych RP lub innej walucie) plus koszty przesyłki. Do Polski — i krajów Europy — 12 Lt (3 USD). Pieniądze można wpłacić na konto w Warszawie lub przysyłając czeki na nazwisko redaktora lub wydawcy.

Reklama w "Znad Wili" dociera nie tylko do rodaków na Litwie.

Ceny — umiarkowane, skutek — namacalny.

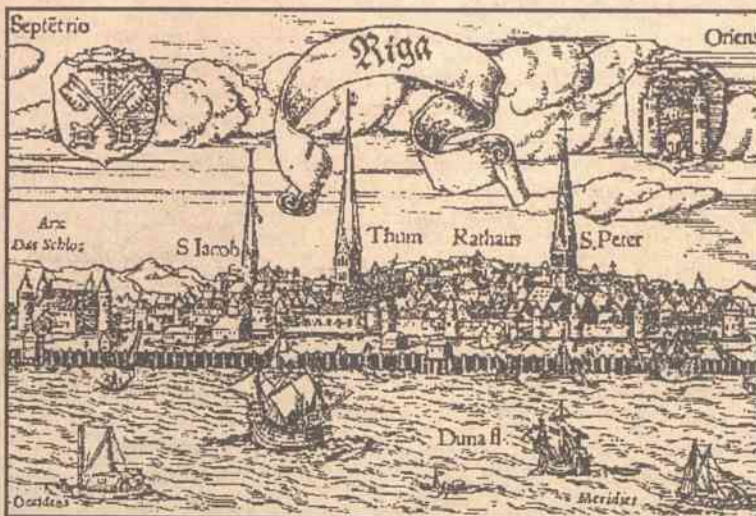
Ogłoszenia o charakterze społecznym drukujemy bezpłatnie!

Wykonujemy usługi w zakresie składu i małej poligrafii (plakaty, ulotki, broszury).

Zapraszamy do współpracy!

"Znad Wili", Išganytojo 2/4, tel. 22 42 45, 47 94 80, fax 22 34 55.

KAVINĖ
Alina
KAWIARNIA
Pylimo 49, Vilnius, tel. 822094
Oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia



Rīga, ze swą Starówką, przepięknie położona nad Dzwiną, od wieków ma charakter wielkomijski...

"Znad Wili" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Galeria: tel.: 223020 * Red. naczelny: Romuald Mieczkowski, zast. red. naczelnego Andrzej Pukszo * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska * Konto: 400467987 Komerčinis bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk offsetowy * Drukarnia S. A. „Spauda” * SL 160 * Indeks 67248

Podpisano do druku 30 sierpnia 1996 r.

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3.

Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie: 224245 i 223020

ZNAD WILII
1996.09.1-15

7

WĘDRÓWKI PANA ANATOŁA

Pamiętnik znanego aktora i dziennikarza Anatola Kobylińskiego wychodzi opatrzone znakomitymi i jakże dowcipnymi ilustracjami Szymona Kobylińskiego. Dzięki tak szczęśliwemu zbiegowi okoliczności książka uzyskuje szczególny walor, staje się bowiem wspólnym dziełem dwóch świetnych autorów. Barwna pomysłowymi ilustracjami jednego i bogatym życiem drugiego, napisana żywo i ciekawie, z prawdziwym zacięciem pisarskim i wielkim zmysłem obserwatorskim, wymownie, wprost symbolicznie spleta życie osobiste urodzonego na Kresach Wschodnich Anatola i jego rodziny z losami państwa i narodu. Kronika Kobylińskiego jest wiarygodnym, rzetelnym, w znacznym stopniu zobiektywizowanym dokumentem, cennym przez swoją rozmaitość. Jest ona, rzec można, bogatą mozaiką czasów, którym dał świadectwo — napisał o tej książce Grzegorz Łatuszyński.

Fragmenty wspomnień drukowaliśmy na naszych łamach dwukrotnie ("Z.W.", 4 i 14/95). Ich Autor — Anatol Kobyliński, urodził się w 1918 roku w Żajbgale koło Poniewieża, gdzie po ukończeniu studiów jego ojciec zaangażowany został przez hrabiego Bażeńskiego w charakterze zarządcy majątku. Matka pochodziła z Wilna, z Ostrowskich. Wypominałem rodzicom, że w mojej metryce urodzenia pozostała już na zawsze ta Żajbgala zamiast Wilna, gdzie spędziłem całe moje dzieciństwo i młodość. Wilno będę uważał zawsze za miasto rodzinne — wyznaje w swojej książce.

Anatol Kobyliński spędził wiele beztroskich chwil u babci Masi w Wilnie, jego wzorem był wuj Emil Fieldorf — legendarny później dowódca Kedywu AK — generał "Nil". To w dużej

mierze dzięki niemu ukończył w mieście nad Wilią podchorążówkę, choć nie bardzo przepadł za karierą wojskową.

Po dramatycznej kampanii wrześniowej trafił do niewoli jenieckiej w okolicy Hohenstein, dzisiejszego Olsztynku, z którego wydostać się mu pomógł sanitariusz niemiecki. W czasie wojny pracował w różnych firmach budowlanych, studiował w konspiracyjnej Akademii Nauk Politycznych. Po wojnie — całkowicie odszedł od wojskowości, przyjmując udział w organizowaniu w Łodzi Polskiego Radia.

Kim tylko nie był potem! Występował w Chórze Rewelersów Eryana w Łodzi i teatrze Iwo Galla w Gdyni. Potem piastował stanowiska: sekretarza Teatru Polskiego w Warszawie, wicedyrektora Teatru Syrena, dyrektora Teatru Satyrycznego w Łodzi, tamże kierownika Sekcji Angażowania Aktorów i Statystów przy Zespołach Autorów Filmowych, kierownika pracowni produkcji filmów instruktażowych dla potrzeb kolejnictwa w PKP, wreszcie kierownika Biura Zarządu Głównego ZASP...

W czasie stanu wojennego udało się mu wyjechać do Monachium. Rozpoczął tam nową dla siebie pracę w rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa, gdzie przepracował 11 lat. Tu właśnie zaczął pisać, wzięciem wśród słuchaczy cieszyły się jego felietony o charakterze kulturalnym i przede wszystkim teatralnym. Jako aktywny dziennikarz, bardzo ubolewał, gdy 20 czerwca 1994, po 42 latach pracy, likwidowano rozgłośnię. Znalazłem w tej pracy bardzo wiele satysfakcji, a pisanie sprawiało coraz mi większą przyjemność. Teraz, pod koniec mojej



Autor wspomnień jako młody podchorząży po szkoleniu w Wilnie

zawodowej kariery, nie ja odchodzę, jak mi się to często zdarzało, od mego kolejnego warsztatu pracy, lecz to on mi nagle się zlikwidował. Zostałem z ręką trzymającą jeszcze w przenośni pióro, ale nad niepotrzebną nikomu kartką papieru — napisał w końcu książki.

Ta kartka papieru została zapisana. Owocem tego wysiłku jest książka o pokaźnej objętości i bogatej zawartości. Jej walorem jest to, że pisząc niejako o sobie, Kobyliński daje szeroki przekrój ówczesnego życia kulturalnego, przytacza ciekawe szczegóły ze spotkań ze znanymi ludźmi, ma styl dynamiczny, zaś opowieść nierzadko jest zabarwiona dowcipem, co uwypuklają ilustracje Szymona Kobylińskie-



Okladka książki "Wędrówki Pana Anatola" Fot. Archiwum

go. Autora wspomnień nierzadko mylono ze znanym rysownikiem, a to nawet i nie rodzina, bez względu na to, że obydwa panowie mianują siebie "kuzynami". We wspomnieniach jest spora doza optymizmu i energii, która wykazuje, że w każdych okolicznościach jest zakres działania, który rozwija siły twórcze, inspirowane i pozwala ominąć czarne strony życia.

Wanda Marcinkiewicz

Anatol Kobyliński, Wędrówki Pana Anatola, Warszawa 1996, Oficyna Wydawnicza "Agawa" — seria "Literatura Faktu" pod redakcją Grzegorza Łatuszyńskiego.

POEZJA

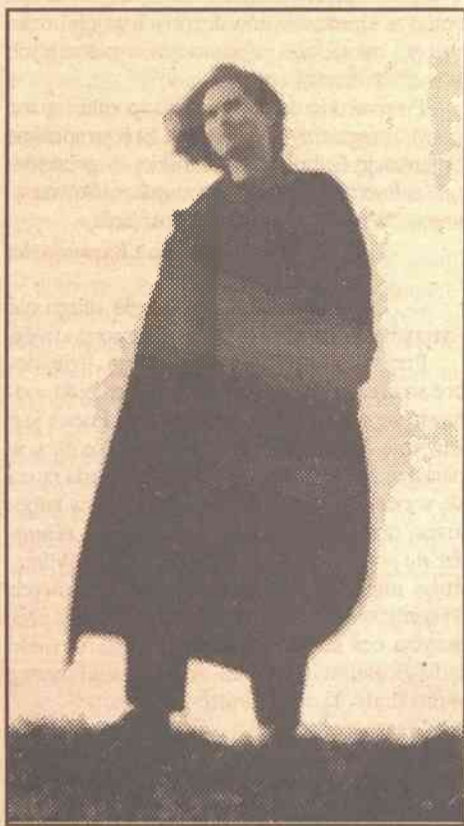
Pod takim tytułem ukazał się w Bydgoszczy tomik poetycki Swietłany Owczarskiej. Autorka, urodzona w 1966 roku w Celinogradzie (Kazachstan) do Polski przyjechała w roku 1975. Obecnie mieszka i tworzy w Inowrocławiu. Z zawodu jest reżyserem amatorskich zespołów teatralnych. Debiutowała w 1987 roku na łamach ogólnopolskiego tygodnika "Fakty". Anonsowany tomik jest jej debiutem książkowym.

W przedmowie do zbioru Mieczysław Wojsik napisał:

W odczuciu znawców poezji Swietłany Owczarskiej jest to debiut o kilka lat spóźniony. Zapewne z powodu niesprzyjających okoliczności, ale także rozważli, równoważącej, moim zdaniem, płomien strat. Dojrzałość podmiotu lirycznego, to pierwszy ważny rys tej poetki. Nie ma tu nic z czułościowego sentymentalizmu i dziewczęcych egzaltacji, jest świadoma i odpowiedzialna praca w słowie. Traktowanym jako kreator osobowości i jakby odrębnego czasu — ponad mizérią codzienności. Trzeba, tak jak Swietłana, niezłomnej wiary "mieć pięść" w inny porządek świata, aby nie poddać się przeciwnościom ślepego losu, władającego przestrzenią od Kazachstanu po równinę kujawską. Może z doświadczeń na tym szlaku, z autentycznej potrzeby znalezienia punktu oparcia, w wierszach Swietłany od czasu do czasu odzywa się rzeczywistość ludyczna, jakby jej własny świat w świecie, nie mający granic, ale swoje korzenie, a więc Ojczyzna, jak w pojęciu Maryny Cwietajewej nie zajmująca określonego terytorium, lecz przejawiająca się w niezmienności pamięci i krwi. Zestawienia zwyczajnie nie spotykane, konstruowane na zasadzie pokrewieństwa fonetycznego, przekształcenia pospolitych brzmień w bardziej poetycko nośne, na przykład "szarpańską myślą budzona" (z wiersza pt. "Toast na cześć miłości i karowej") zamiast "szampańską myślą budzona", wyrosły zapewne z przekonania że słowo, jego kształt i dźwięk nie dadzą się rozdzielić i są wyrazem istotnych głębin życia. Eksperymenty w warstwie języka, błyskotki w rodzaju: "to nie rosa poranna/ ale róża anny ranna" (gdyby żył Ryszard Miłczewski-Bruno, to zapewne z ukontentowania grałby dla Swietłany duże jasne z tyżką), tylko z pozorów nie pasują do konfesyjnych, skupionych intelektualnie treści, które przeważają w zbiorze. Są po prostu podporządkowane nadrzędnemu celowi i przejawem otwierania się świadomości poetyckiej autorki z Inowrocławia.

Urzekające prostotą i siłą znaczeń są wiersze takie

Na poddaszu piekiel cię mam



Swietłana Owczarska w sposób niezłomny i konsekwentny buduje swój "świat w świecie"

Fot. Daniel Wypych

jak "Spojrzenie" czy "Podeszła kobieta". Ale, jak już sugerowałem, nie tylko one odzwierciedlają różnorodność motywów, filozoficzną głębię i warsztatowe zdyscyplinowanie debiutantki, którą z satysfakcją witamy (zwyczajowo dopiero teraz) w przednim rzędzie poetyckiego kręgu.

Lustro

Wypatrujesz
gorzkiej już
iskrzyki współzycia
co tnie i wycina
słów ślady
na ustach milczenia
między nami
krzyczącego
aż niebo pęka
i ziemia

krople wody
na twarzy lustra

to nie rosa poranna
ale róża anna ranna

20 maja 1992 r.

NASZE MAŁE
OJCZYZNY

Łosiówka wczoraj

KOSZARY

Od prawa ulicy Nadleśnej nie było domów, za to ciągnął się olbrzymi i wysoki płot, który jakby tworzył granicę dwóch światów: z jednej strony był świat przemocy i podporządkowania osobowości, z drugiej — domki i ogródki tagodnie tonęły w kwiatkach. Ich mieszkańcy nie bardzo interesowali się polityką, chociaż uwikłani zostali w historię i zniszczeni, bo kiedyś jako policjanci i zawodowi podoficerzy "służyli polskiej burżuazji". Na ich żon spadł teraz obowiązek utrzymania rodzin — i Łosiówka zaroła się od krów i kóz. Kobiety chciały tylko jednego: aby im i ich bydlu jakoś pozwolono przeżyć w zawiłej zmieniającej się ustrojów i nowych władz. Zmieniali się ciągle, jak w kalejdoskopie i żołnierze — a byli to Sowieci, Niemcy, później znowu Sowieci...

Nie pamiętał, jak było w 1939 czy 1941, ale wątpił, aby ci ostatni zostawili po sobie, bo nic nie mieli. W 1944 roku dużo mieszkańców zginęło od niemieckich kul, niektórzy ruszyli grabić koszary, w których stały niemieckie posterunki i był względny porządek. A latem tego roku na Bazarze Kalwaryjskim pojawiły się stopy taboretów z koszar, różnego kształtu i wielkości naczyń — misek, kubków, a także widelców i łyżek — już bez zwyczajnych niemieckich orłów, trafiły tu koce i całe bele szorstkiego materiału z pokrzywy.

Koszary ulokowane były na górze i zdawało się, że panują nad Łosiówką. Że zmuszają nas, jej mieszkańców, do uległości. Ale tego nigdy nie było, lud z tych stron był chytry i przebiegły, panowały tam prawa z Dzikiego Zachodu. To one dyktowały ceny na samogon i niewyszukaną zakąskę. Nawet znani z żelaznej dyscypliny i posłuszeństwa Niemcy wynosili wszystko z koszar, nie wyłączały nawet wieszaków z wypisanymi na nich niemieckimi nazwiskami. Sowieci natomiast handlowali wyrobami z aluminium i zapałniczkami, zrobionymi z nabojów, chcieli chleba, cebuli i kartofli, Niemcy natomiast woleli jaja, tłuszcz lub masło. Jedynym poszukiwanym przez wszystkich towarem była wódka — i w okolicznych wioskach samogon pędzono w niezliczonych ilościach.

W lipcu 1944 roku w wyniku obstrzałów artyleryjskich i zażartych walk w okolicach mostu strategicznego i czerwonej ofensywy w kierunku Antokolu Łosiówka została pozbawiona szyb. Ale nikt nie ruszył lichego dobytku jej mieszkańców. Kiedy wracaliśmy do domów, koszary nadal górowały nad nami, niczym wielkosiężący zamek nad bezsilnym, uciskanym, bezbronny i pokonanym wasalem.

Sławomir Andruszkiewicz

jeżeli spotkam
złotą rybkę
powiem jej
że nie mam
trzech życzeń
bo
nie mam

ani matki
ani ojca
ani świata

Wigilia, 1992 r.

przygarbiona
z przetęsknienia
rozdaje się na lewo i prawo

oczy przecieram

a ty mi zawsze
za plecami
jakoś

17 maja 1994 r.

I. Leśmianem powinna pachnieć
ta strona
słowem
koić

II. Kierunkami snów
rozpełzłam się
na puste treści
w r z u s z e ń

III. Bałaganem uczuć
jestem
poronionych
na każdą okoliczność

IV. Skomleć i wycić
do nieprzytomności
dojrzałych owoców
i wplatać dzikie godziny
zwierzeń
w ogród strat
zimny nocy
karmić się
widokiem sępów
krakaniem obnażać
swoją słabość

więc
wiary mieć
pięść

1989 r.